

Ojczyznie opuscilem na fali 1981. Rowiesnicy, mlodsi i starsi pamietaja ten Exodus. Przyjechalem do Hamburga i co dalej? Pracowac na czarno czy probowac zalegalizowac pobyt w tym niezbyt przyjaznym dla przybyszow kraju. Wkrotce "z pomoca" przyszedl stan wojenny.

Wielu Rodakow postanowilo emigrowac dalej lub legalizowac pobyt przez pochodzenie lub azyl polityczny. Nie bylem przekonany co do wyjazdu do USA, ale dalsza wegetacja byla strata czasu. Wprawdzie mialem mieszkanie za ktore placil rzad, ale bylem na marginesie społecznym. I tak po blisko 4 latach w wieku lat czterdziestu, bez znajomosci jezyka i z biletem w jedna strone wyladowalem w Baltimore.

Juz na lotnisku odbierajacy nas z ramienia Caritasu Panstwo Zawadzcy powiedzieli: "tutaj nie jest zle, ale jesli ktos z Was ma rodzine lub inne mozliwosci, to lepiej stad wyjechac. Bylo nas czterech rozbitkow zyciowych. Juz po dwoch dniach otrzymalismy SSN. Ulatwil to nasz status uchodzczy. W przydzielonych nam mieszkaniach w lodowce bylo podstawowe zaopatrzenie oraz \$42 w gotowce. Po kilku dniach Pani Zawadzka wiezie nas poszukiwanie pracy. Dwoch z nas bierze proponowane zatrudnienie za \$ 3,75 w fabryce mebli i \$ 4 w rzezni. My dwaj bylismy finansowo zabezpieczenie I postanowilismy odmowic, mimo naciskow i grozb, ze niby mamy obowiazek przyjac pierwsza proponowana prace. W efekcie stracilismy "hojna" pomoc Caritasu.

W naszej dzielnicy byla spora grupa takich jak my, ktorzy przybyli z Austrii. Bardzo potrzebowalismy rad, wskazowek i pomocy. Podpowiadano nam jak wzne jest pojscie do szkoly na nauke jezyka. Ci ktorzy przyjeli proponowane prace nie mieli czasu na nauke jezyka.

Poszlismy z kolega do banku zalozyc konto, poniewaz noszenie gotowki przy sobie bylo klototliwe i ryzykowne. Niestety nasz wspolny angielski nie wystarczyl by sie porozumiec. Kolega wkrotce wyjechal na Floryde /do dzis utrzymujemy kontakt/, a ja rozpozczalem nauke jezyka angielskiego.

Do szkoly chodzilem pieszo dla oszczednosci oraz z ciekawosci poznawania nowych ulic. Dzielnica byla "biala" czyli w ciagu dnia bezpieczna. Bylem rozczarowany brzydota. Koslawe, brudne chodniki, sklepy ze starzyzna.

Natomiast kiedy szedlem do budynku socjalnego w "innej" dzielnicy po kartki zywnosciowe, gdzie po slonecznej stronie ulicy na schodach grupkami wygrzewali sie "milusinscy", co prawda wrocilem caly i zdrowy, ale byla to wyprawa przez linie frontu.

Po wymianie listow z domem w Polsce okazalo sie, ze w poblizu mam rodzine ze strony Ojca. Przyjechali pod moja rudere i zabrali do siebie, potem takze na Swieta, kiedy to dostalem na gwiazdke telewizor. W miedzyczasie zrobilem prawo jazdy a kuzyn mieszkajacy w Washington podarowal mi samochod. Ogromny zarloczny Plymouth Furry.

Posiadanie samochodu bylo duzym krokiem do przodu, wtedy poszedlem do pracy a wieczorem moglem jechac do szkoly. Posiadanie samochodu pozwalalo mi patrzec nieco dalej, wiedzialem ze bede musial opuscic to miasto.

Utrzymywalem kontakty z kolegami, ktorzy przyjechali do roznych miast i mieli rozne doswiadczenia lepsze lub gorsze. Kiedy przybyla nowa grupa rodakow z Rzymu, zaprzyjaznilem sie z Waldkiem. Mialem z kim powaznie debatowac

czy Ameryka była słusznym wyborem. On przekonywał mnie, że tu właśnie jest dla nas szansa i tu możemy stanąć na nogi i osiągnąć swoje cele. Patrzył obiektywnie, w listach do żony pisał że Amerykę, która sobie wyobraza powinna podzielić przez dwa. Pracował w rzeźni, dojazd autobusami zabierał mu dużo czasu ale wieczorami chodził do szkoły, zasypiał na stojąco nie tracąc przy tym optymizmu.

Przyszła gorąca wiosna 1985. W naszej ruderze nie było chłodzenia, spanie okazało się prawdziwą torturą. Większość mieszkańców tej dzielnicy do późnej nocy siedziało przed domem gdzie było trochę przewiewniej. Rozglądałem się za inną pracą, czekając na wieści od kolegów. Była praca jako mechanik samochodowy, jednym z warunków było posiadanie własnych narzędzi, które kosztowały około \$3.000. To dla mnie był szok, nie mogłem zrozumieć tego systemu, ale później wiedziałem że tak być powinno, to jest zdrowe. Już wtedy słyszałem, żeby czym szybciej odrzucić złe polskie nawyki a przyswoić sobie te lepsze amerykańskie. Dostałem wiadomość od kolegi Romana, on wyjechał dwa miesiące po mnie, wylądował w Północnej Karolinie. Tam budowano elektrownie atomowe, rodacy mieli doświadczenie kadrowego. Wcześniej do Kalifornii wyjechał Waldek, miałem czekać na wiadomość kiedy do niego dołączyć. W pracy powiedziałem że pracuję ostatni tydzień i zrobił się rumor, mój bezpośredni zwierzchnik pytał: „dlaczego nie chcesz pracować”, a Ty nie wiesz, zapytałem Go, nie wiem – odpowiedział. Słuchaj Dave, ja mam 40 lat i trzeci raz rozpoczynam nowe życie. Jeśli będę tutaj pracował za \$4 to kiedy zacząć życie. Co Ty chcesz? Powiada, tak tu wszyscy pracują. No coż, bezżebny, w firmowej koszuli, jeżdżący gruchotem Dave nie miał większych potrzeb. W końcu pojechałem do Romana, tam zapadła ważna dla mnie decyzja. Było jedno miejsce w elektrowni i nas dwóch. Ten drugi się wycofał, w ten sposób dostałem swoją szansę.

Rodacy pomogli mi wynająć normalne mieszkanie, inni podrzucili podstawowe meble. Zaczęłem pracować za \$12 oraz dodatkowo nadgodziny. Tak rozpoczęła się moja lepsza Ameryka.

Byłem tak 18 miesięcy. Praca się skończyła. Zaoszczędziłem dużo pieniędzy, kupiłem pierwszy w życiu nowy samochód. Odwiedziłem kolegę na Florydzie, rodzinę w Kanadzie i co dalej. Ten któremu tyle zawdzięczam był moim sąsiadem. On do przyjazdu swojej żony mieszkał z kadrowym i nas kolejno wciągał do pracy. Teraz udzielił mi kolejnej cennej rady. W Ameryce zdarzysz się jeszcze napracować, bierz zasiłek dla bezrobotnych i korzystaj z życia.

Była późna jesień, pojechałem na Florydę, która mnie urzekła od pierwszego wejrzenia. Na Florydzie utknąłem na 6 lat. O dobrze płatną pracę było trudno, pracowałem więc za niewielkie pieniądze i żeby nie tracić oszczędności dorabiałem rozwożeniem pizzy.

Mieszkałem w domku z dwoma kolegami. Dom był do sprzedania i myśmy go remontowali. Dostałem pracę wśród Amerykanów. Szefem był zatwardziały południowiec. Miałem to szczęście że mnie lubił. Cała grupa się mną interesowała, byłem pierwszym Polakiem w ich środowisku. Szef miał dużą motorówkę i często wypływaliśmy w morze na ryby. W tym okresie jeździłem także do Polski. Za kolejnym powrotem szef zapytał mnie: gdzie się bardziej czujesz u siebie. Bez namysłu odpowiedziałem że tutaj.

Przygotowywałem się do egzaminu na obywatelstwo, wielu mi przy tym pomagało jednocześnie sami się przy tym uczyli. Po przysiedze szef podał mi reke i powiedział: witamy Cie w domu.

Pod goracym sloncem Florydy rozleniwilem sie i przestalem myslec, nawet o bliskiej przyszosci. Po pracy zostawalem na plazy, lowilem ryby i ogladalem zachod slonca. Odpowiadal mi kontakt z przyroda. Koledzy samotnicy tacy jak ja pojechali do Indiany szkolic sie na „ciezarowy”. Ja zostalem, balem sie ze nie podolam. Wkrotce zaczely sie przestoje w pracy. Koledzy wracali z tras i mieli pieniadze, co zmusilo mnie takze do dzialania. Zrobilem zawodowe prawo jazdy, sprzedalem za marne pieniadze swoj skromny dobytek i po 8 latach w Ameryce przyjechalem do polskiego Chicago. Kolejny raz zaczynalem od nowa. Mieszkalem w piwnicy. Niemozliwoscia bylo dostac prace bez doswiadczenia, wiec musialem pracowac u Rodakow, ktorzy wprawdzie stawiali mniejsze wymagania ale tez pracowalem wiecej za mniej.

Trwalo to dwa lata. W koncu dostalem prace w dobrym amerykanskim przedsiebiorstwie i wszystko nabralo sensu. Ozenilem sie z Polka, kupilismy mieszkanie na polnocnych przedmiesciach, gdzie jest bardziej przestronnie. Nie lubie zatloczonych miast.

Kiedy znajomi mowili ze wyprowadzamy sie tak daleko, pytalismy: do czego daleko?

Jeździlem na krotkie trasy a zona miala opieke nad dziecmi w dobrym amerykanskim domu. Wkrotce stwierdzila ze to co bylo dobre na poczatek jest malo ambitne. Wiedzac ze nasze miejsce jest tutaj warto w siebie zainwestowac. Zona rozpoczela nauke w College. Byl to nielatwy okres, praca i nauka byly wyczerpujace. Przychodzily chwile zwatpienia czy aby idziemy w dobrym kierunku. Wytrwala i po dwuch latach otrzymala wymarzona prace w bibliotece publicznej. Finansowo nie jest to rewelacja ale moralnie napewno tak. Przebila sie i weszla na pelny etat w amerykanske srodowisko. Ja natomiast po paru latach znalazlem lzejsza prace lokalna. Cenie sobie codzienne wracanie do domu. Dalekie trasy to doskonala szkola zycia mlodszym. Dla mnie czas przymusowo spedzany na postojach i w oczekiwaniu na ladunek byl czasem straconym. Mysle ze skonczylem to w pore i niczego nie zaluje. Byla to dobra lekcja zycia i okazja poznania sporej czesci Ameryki, ktora jest bardzo podobna a jednoczesnie roznorodna. Czas plynie o wiele wolniej na poludniu, w stanach srodkowych i jest szalony w duzych miastach.

Mowia ze Ameryka jest tandetna, odpychajaca i jednoczesnie zarazliwa. Znałem ludzi ktorzy wrocili do Ojczyzny i natychmiast tesknili stajac na glowie jakby tu wrocic.

Ameryka ma wiele twarzy. Moj ocytany przyjaciel w Polsce zauwazyl: wy macie tam bardzo praktyczne zycie, z czym sie obsolutnie zgadzam. Nie marnujemy czasu, energii na stanie, czekanie i zdobywanie czegos co powinno wszedzie byc norma. Z pewnoscia inaczej bym sie urzadzil gdybym przyjechal 10 lat wczesniej. Mlodosc ma wiecej zapalu i pomyslow, chocby szalonych. Zadowolilem sie tym na co mnie bylo stac. Oboje jestesmy w okresie przedemerytalnym i planujemy powrot na sloneczna Floryde. Zimy sa zbyt dokuczliwe, tam sa lepsze warunki do zycia emerytom. To piekna sprawa ze w tym kraju mozna wybrac sobie bardziej przyjazny klimat.

Czesto miewalem watpliwosci w slusznosc wyboru. Byly trudnosci potegowane nieznajomoscia jezyka, zwyczajow, przepisow. Nasze nawyki, mentalnosc i tradycja gryzly sie z tutejszym ladem i porzadkiem.

Mam to juz za soba. Stwierdzam z cala pewnoscia ze Ameryka to byl trafny wybor.